Nr 5. Zakopane, dnia 20-go marca 1919. Rok II.

ECHO TATRZAŃSKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM TATR I PODHALA

REDAKTOR: Dr Józef Diehl. NAKŁADEM: Księgarni Podhalańskiej w Zakopanem.

Przedpłata: rocznie 20 kor., półrocznie 10 kor. — Numer osobny: 1 kor. — Ogłoszenia: Cena według umowy z Administracją.

Nasze kresy a Sejm.

Na posiedzeniu sejmowem w dniu 14 b. m. uchwalono nagłość wniosku posła Kowalewskiego o rychłe uzupełnienie składu Sejmu przedstawicielami byłego zaboru pruskiego, Spisza, Orawy i kresów wschodnich.

Nazajutrz *Gazeta Warszawska* (nr 73) organ największego klubu sejmowego: Związku Ludowo-Narodowego umieściła artykuł w sprawie obchodzącej nas najbardziej. Powtarzamy go jako przypomnienie tym, co o niej mają postanowić.

Spisz i Orawa, liczące przeszło sto tysięcy ludności polskiej, nie mają dotychczas przedstawicieli swoich w Sejmie. Stało się to tak: Ordynacja wyborcza wcieliła ziemie te do okręgu, oznaczonego nr-em 39, a obejmującego powiaty administracyjne: nowotarski, limanowski, myślenicki i okręg sądowy dobczycki. Z powodu okupacji czeskiej ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło odroczenie głosowania po południowej stronie Tatr, zapomniało jednak równocześnie polecić Głównej Komisji Wyborczej w Nowym Targu, aby przeprowadziła na razie wybór tylko sześciu posłów, rezerwując dwa dalsze mandaty, należące się Orawie i Spiszowi.

Na skutek tego przeoczenia ministerstwa, ludność wymienionego okręgu wyborczego bez Spisza i Orawy otrzymała dwóch posłów więcej kosztem stutysięcznej braci kresowej, garnącej się tak wyraźnie w chwili przełomowej ku Polsce. Oczywistą jej krzywdę naprawić może jeszcze Sąd Najwyższy i Sejm przy sposobności rozpatrywania protestów. Nie chcąc wpływać na zdanie sądu, wstrzymuję się od uwag o treści protestów: dwóch politycznych (o przedstawicielstwo Spisza i Orawy w Sejmie) i trzeciego z innej dziedziny prawa (nadużycie pełnomocnictwa przedstawiciela jednej z grup wyborców, — stronniczość samej komisji wyborczej), zwracam jeno uwagę, że w imię bardzo pilnego interesu narodowego należy jak najrychlej postanowić o sprawie tak w Sądzie Najwyższym, jak i w Sejmie.

Jeśli orzeczenie sądowe unieważni wybór tylko dwóch posłów — czego co najmniej „w obronie ustawy“ należy oczekiwać — będzie rzeczą Sejmu powołać odrazu do swego grona przedstawicieli Spisza i Orawy w sposób mniej więcej taki, jak wczoraj załatwił sprawę reprezentacji Śląska Cieszyńskiego.

Spodziewamy się, że w kwestji, tak zasadniczej i jasnej, nie będzie przeszkodą pewna drażliwa okoliczność, mianowicie odebranie dwóch głosów Polskiemu Stronnictwu Ludowemu („Piastowcom“), i wierzymy, że nawet sami interesowani (panowie: Roj i Wojdyła) wpłynąć potrafią skutecznie na klub swój, aby nad względy partyjnej pomyślności przełożył dobro ogólno-narodowe.

Uchwała Sejmu w tej mierze powinna być jednomyślna.

Józef Diehl.

Kolej Chabówka-Zakopane
i jej niedomagania.

Przed 20 laty zainicjowaną budową kolei lokalnej z Chabówki do Zakopanego zajął się Wydział krajowy, a znalazłszy poparcie sfer wojskowych ze względów strategicznych, łatwo, bez przeszkód i zabiegów uzyskał koncesję. Jeszcze prędzej powstało Towarzystwo akcyjne, które przystąpiło do trasy, wyzyskując skwapliwie oferty właścicieli rozmaitych nieużytków terenowych, inne zaś samo sobie wyszukało, aby przy jak najmniejszym nakładzie módz zbudować nibyto strategiczną kolej, a w rzeczywistości oddać ją do publicznego użytku.

Nie wiadomo jaki argument przemówił miarodajnym czynnikom do przekonania, skoro bezkrytycznie przyjęły trasę w samem założeniu wadliwej kolei, która musiała przecież przejść przepisaną drogę kontroli rządowej; dość na tem, że zbudowano ją, a odbiór jej t. z. kolaudacja odbyła się według systemu i poglądu austrjackiego, naturalnie także w porządku.

Czy pomyślano jednak o jej przyszłości, o rozwoju przemysłu, handlu, ruchu osobowym względnie turystyce do pięknych naszych Tatr i miejsca klimatycznego — oto pytanie, na które nasuwa się zaraz, nawet przeciętnemu góralowi odpowiedź przecząca, skoro nie może się domyśleć sensu powolnego spinania się kilku wagonowego pociągu z dwoma niekiedy parowozami, jakby z nawozem po zbyrkach, krańcach wzgórz i rozmaitych nieużytkach terenu ponad piękną doliną i równią, po której mogłyby w linji prostej, krótszej, jakby po stole pędzić pociągi pod względem obciążenia odpowiednio wyzyskane, a osobowe z potrójną nawet ilością wagonów przebiegać tę linię z szybkością potrójnie zwiększoną. Obecnie pociągi składające się n. p. z 6 wagonów osobowych, poczty i wozu służbowego za godzinę ujadą zaledwie około 20 kilometrów. O ile zaś zachodzi potrzeba dodania chociażby tylko jednego wagonu więcej, przypina się drugi parowóz, ale to zdarza się zazwyczaj wówczas, gdy chodzi o dodanie wozu salonowego...

Nie mniej trudno pojąć temu samemu góralowi, dlaczego pociągi z Poronina spinają się pod górę Antałówkę w Zakopanem, gdzie na dawnych moczarach stanął dworzec kolejowy, któremu teren już z góry ograniczył rozwój dalszy, a względnie wykluczył zupełnie.

Kalkulacja obliczona na taniość, wprawdzie nie zawiodła a dochody akcyonarjuszów przy naciągniętych do ostatnich granic oszczędnościach są również zapewnione, jednakowoż ze szkodą tak używającego tej kolei społeczeństwa, jak i rozwoju całego Podhala. Na naszej linji do przewiezienia kilkunastu ładownych wagonów potrzeba dwóch pociągów, względnie parowozów — o ile te są do dyspozycji, przy większej zaś ilości wagonów, przewiezienie tychże wymaga nie kilku godzin, ale całego dnia, by móc z Chabówki przyprowadzić je do Zakopanego, wracając z parowozem dwa lub trzy razy po resztę. Częstokroć zazwyczaj jesienią — wozy z produktami żywnościowymi czekały w Chabówce po kilka dni na przewiezienie, bo z jednej strony nie można było przemęczać pociągu ciężarem, inaczej mówiąc, kolej nie mogła podołać swemu zadaniu, z drugiej zaś strony taka stacja Zakopane z powodu braku miejsca pomieścić, tem samem i przyjąć ich nie mogła, jakkolwiek one tylko żywność zawierały.

Wyobraźmy sobie przy tej linji kolejowej rozwój na Podhalu w tych warunkach jakiejś większej produkcji n. p. materjałów budowlanych, lub kilku fabryk. Wolanoby zapewne posługiwać się wówczas gościńcem, jak to już bywało dawniej, gdy kupcy, chcący mieć towar wcześniej, musieli wyjeżdżać naprzeciw do Chabówki.

Nie mniej cierpi i upośledzony jest przewóz osób wobec koniecznego ograniczenia liczby wagonów w pociągach osobowych, jak również i ilości samych pociągów z braku odpowiednich i bezpośrednich połączeń z innemi linjami, ale za to z nieograniczonym czasem jazdy na naszej.

Podróżni wyzyskują wprawdzie dobrze cenę biletów kolejowych, bo jadą długo, nie narażając się na zawrót głowy z powodu za szybkiej jazdy, wielu jednak z nich ogranicza się mimoto w korzystaniu z tych udogodnień i ostrożności, powodując się skrupułem straty czasu, niektórzy zaś obawą przed przedwczesnem ożywieniem. Niejednemu i słusznie, odechce się nie tylko wycieczki, ale nawet zaniecha ważniejszej sprawy natury kupieckiej, przypomniawszy sobie 12-to godzinną jazdę do Krakowa, n. p. wieczornym pociągiem. Inne pociągi jadą wprawdzie nieco krócej, jednak nie obywa się bez częstych niespodzianek: stawania po drodze godzinami w celu t. zw. „robienia pary", lub czekania na pociąg z przeciwnej strony w stacji krzyżowania w razie spóźnienia się jednego z nich, a to dlatego, że krzyżowanie się pociągów może się odbywać tylko w 3 stacjach t. j. Poroninie, Nowym Targu i Rabie wyżnej, inne zaś mają boczne tory zamknięte dla krzyżowań, czy wymijania pociągów, z powodu braku odpowiedniego personalu.

Gdyby jednak linja kolejowa była zbudowaną, jak się należy, n. p. na wzór europejski, drogę do Krakowa (około 160 klm.) możnaby przebyć w 3—4 godzinach, znikłyby wyżej przytoczone skrupuły podróżnych a ruch osobowy nie miałby granic ze względu na piękno i własność klimatyczną naszej letniej stolicy, która również w zimie nęci swym powabem.

Zarząd prywatnej kolei lokalnej spoczął w ręku władz państwowych, krępowanych jednak w każdym wypadku natury ekonomicznej zezwoleniem Wydziału krajowego, który trzymając się dewizy „pańskie oko konia tuczy" — nie łatwo lubi się zgodzić na zaproponowane przez władzę administracyjną jakiekolwiek udogodnienie, jeśli ma coś kosztować. Władza administracyjna w ten sposób skrępowana i zależna, z próżnego nie naleje i mimo najlepszych chęci w tych warunkach nie jest zdolną wyemancypować naszej kolei, ani łatać złego, które już w samym założeniu powstało i tkwi na wieczną pamiątkę.

Pięcioletni okres wojny zrobił również swoje, zdewastował wszystko, co służyło dobru społecznemu, popsuły się parowozy, wagony, brak szyb w oknach, firanek, chociaż te ostatnie wolałyby może i nie powrócić, bywały bowiem narażone częstona rumieniec od środka. Te braki dadzą się jednak łatwiej zrozumieć, natomiast trudniej sobie wytłumaczyć brak biletów jazdy; znajdzie się wprawdzie na wytłumaczenie podobnej krytyki odpowiedź o braku kartonu, lub czernidła. Musi się tedy pisać bilety na rozmaitych drukach, na miejscu w okienku kas, przy których podróżni są zmuszeni znów godzinami stać w ogonku. Skąd jednak bierze bilety n. p. Towarzystwo krakowskiej kolei elektrycznej (tramwaju)? Czyż. o podobne bilety nie może się postarać zarząd kolejowy i ułatwić w ten sposób nie tylko pracę kasom, ale i podróżnym szybsze i dogodniejsze ich nabywanie.

Ujawniają się więc i w samym zarządzie niedomagania, które należałoby czemprędzej usunąć, aby nie dawać publiczności powodu do zupełnego rozczarowania.

Powyższe przedstawienie rzeczy uplastycznia całą niedogodność i braki naszej kolei o fatalnym wpływie na rozwój — nie tylko przemysłowy, ale i turystyczny; turystę bowiem więcej odstrasza przebycie drogi z Krakowa, albo z Chabówki do Zakopanego, niż z Warszawy do Krakowa. Zważywszy wreszcie, że kordony dzielące nas dawniej i wszelkie trudności „zagranicy" przestały bezpowrotnie istnieć, że tem samem i ruch tak przemysłowy jak i turystyczny siłą rzeczy będzie intenzywniejszy, kolej nasza okaże się na pewno niewystarczającą, zajdzie więc niewątpliwie konieczność zupełnego przebudowania jej, lub przeistoczenia na kolej z popędem elektrycznym, któremu ani ilość wagonów i obciążenie, ani ostre łuki i wzniesienia nie będą już stać na przeszkodzie.

Nasuwa się tu mimowoli na myśl znany projekt elektrowni w Jazowsku, który — zdaje się — wobec olbrzymiego zapotrzebowania, a tem samem grożącego braku węgla będzie musiał odruchowo wejść na re-

alne tory i prędzej czy później znaleźć swoje urzeczywistnienie. Wówczas i nasza kolej również wyzyska może siłę prądu; w przeciwnym razie nie pozostałoby nic innego — jak inna trasa na równiach i budowa nowej adhezyjnej kolei na wzór europejski, z zachowaniem dotychczasowej, jako zabytku średniowiecznego dla studyów na pokaz.

Franciszek Parliński.

SPISZ A ROZBIORY POLSKI.

Fryderyk II, król pruski, był genjalnym autorem rozbiorów Polski, do których zmusił Katarzynę II wbrew interesom Rosyi, a Maryę Teresę wbrew jej intencjom.

Pomysł tego rozboju politycznego, był tak potworny, że nie odważył się jego autor sam puścić go w świat. Wysunął go zręcznie na arenę intryg dyplomatycznych pod nazwą projektu hr. Lynara dnia 2 lutego 1769 r. w chwili, gdy zwycięzkie sukcesy armii rosyjskiej nad Turkami zaniepokoiły Austrję i zmuszały ją do wystąpienia zbrojnego przeciw rozszerzaniu się przewagi rosyjskiej na Wschodzie. „Proponuje więc, by Rosja za pomoc przeciwko Turcji ofiarowała dworowi wiedeńskiemu Lwów, jego okolice, Spisz i żupy solne, żeby Prusom dała Prusy polskie i Warmią i prawo protektoratu nad Gdańskiem, sama jako odszkodowanie za wydatki wojenne, wzięła sobie taką część Polski, jaka będzie jej odpowiadała. Usunęłoby to wszelki powód do zazdrości między Rosją, a mocarstwami i rozwiązałoby jej ręce w sprawie wschodniej".

Ani Rosja, ani Austrja zrazu nie chciały nic słyszeć o tej propozycji. Austrja by się zabezpieczyć przed skutkami toczącej się u jej granic wojny Rosji z Konfederacją Barską i Turcją, rozciągnęła silny kordon wojskowy na granicy tureckiej i polskiej. Z powodu, że w wielu miejscach granice te były niepewne, kancelarja wiedeńska wydała w początkach lutego 1769 r. rozkaz ustawienia orłów cesarskich na tych niepewnych miejscach, by naznaczyć przez to linje, której strony wojujące nie miały przekroczyć. W y c h o d z o n o p r z y t e m z e z a ł o ż e n i a, ż e n i e b y ł o b y s ł u s z n e m, g d y b y t a c z y n n o ś ć m i a ł a w y p a ś ć z u s z c z e r b k i e m d l a A u s t r j i. Wszędzie gdzie zachodziła wątpliwość co do tytułu własności, przesunięto słupy graniczne daleko poza terytorjum sporne.

Wyjątkowo niepewnem i trudnem było ustawienie słupów na ziemi spiskiej, o której wspominał projekt Lynara. Spisz był w części kawałkiem Węgier w granicach polskich. Korona węgierska utrzymywała, iż zachowała tutaj swe prawo własności. Tutaj ukrywali się konfederaci barscy i zdaje się, że k r ó l p o l s k i S t a n i s ł a w A u g u s t p i e r w s z y z w r ó c i ł s i ę d o A u s t r j i b y z a j ę ł a s w o j e m i w o j s k a m i S p i s z.

Kanclerz Austryi hr. Kamnitz był zdania, iż drobne zabory nie są zaborem. Marja Teresa miała pewne poszanowanie praw uświęconych i odrzucała nowy tryb postępowania międzynarodowego, na którym tyle ongi ucierpiała. Jej syn cesarz Józef II był pełen zaborczych ambicji i parł do rozszerzenia Austrji kosztem cudzym. Kamnitz, doradzca matki i pochlebca syna, powziął plan zdobyczy pokojowych drogą regulacji granic. Sprawa o Spisz była pewnym krokiem na tej drodze godzenia w polityce zasad matki z planami zaborczymi syna. Ustawiając słupy graniczne na Spiszu, dwór wiedeński był zupełnie zdecydowany nie opuszczać tego kraju tak łatwo, jak się go zajęło. Zamyślał zwrócić go Węgrom, od których ongi go oderwano. Czyniąc to, nie odczuwano bynajmniej wyrzutów, że w sprawie spiskiej stosuje się te same środki zdradzieckie, do jakich uciekał się Fryderyk przy zajęciu Śląska. — I dwór austryjacki powołał się na „prawa odwieczne", lecz nie upomniał się o ich uznanie inaczej, jak tylko na drodze pokojowej i za zgodą Rzpltej. Wezwał ją całkiem formalnie o oddanie zastawu, nie zaprzeczając więc rzekomo, ani nie gwałcąc praw Polski. Silny w poczuciu czystości swych zamiarów rząd austryjacki kazał ogłosić w miastach spiskich i powiadomić posłów zagranicznych przy dworze wiedeńskim, również jak i króla polskiego, że zajęcie Spisza nie ma w niczem naruszać praw Polski do tej ziemi. Obwieszczenie to miało przedewszystkiem na celu uprzedzenie podejrzeń króla pruskiego. Była to jednak ostrożność zbyteczna. Jeżeli ktokolwiek mógł mieć coś przeciw temu, to z pewnością nie Fryderyk II. W tym samym miesiącu lutym 1769, gdy Austryjacy zawieszali one orły na Spiszu, król pruski już kierował swego orła do tej części ziemi polskiej, którą mu przyznawał projekt hr. Lynara. Prawda, że Kamnitz, pedant na punkcie legalizmu, zasłaniał się pretekstem „praw odwiecznych", a hr. Lynar, wyższy ponad skrupuły tego rodzaju, uzasadniał swój projekt li tylko dogodnością. Obydwaj oni jednak w gruncie rzeczy dążyli do jednego celu i faktem jest, że w tej samej chwili, gdy F r y d e r y k z a m y ś l a ł o o w y m p l a n i e, A u s t r j a p r z y s t ę p o w a ł a d o j e g o w y k o n a n i a. Ten zbieg okoliczności nawiązał węzeł intrygi, która doprowadzić musiała do podziału Polski.

Na zjeździe Fryderyka z Józefem w Nissie z końcem sierpnia 1769 r. nastąpiło zbliżenie pewne między dawnemi wrogami Austrją i Prusami. Mimo to nie dowierza jeszcze Fryderykowi Józef. „S ą d z ę" pisze on trafnie o królu pruskim, „ż e p r a g n i e s z c z e r z e p o k o j u, l e c z c h c i a ł b y, b y ś m y s i ę z a p l ą t a l i w j a k ą k a b a ł ę". Józef nie wątpił, że sprawa zajęcia Spisza, już będąca w toku dostarczy, na użytek pruski sposobności dla wprowadzenia w czyn onej kabały w jaką on, jak go podejrzywał, chciał plątać Austrję. I nie mylił się. W przedłużającej się wojnie tureckiej tymczasem Rosja odniosła zupełne zwycięstwo. Dnia 5 lipca 1770 r., flota rosyjska zniszczyła pod Czesmą flotę otomańską, a zwycięstwo Rumiańcowa pod Kagutem dnia 1 sierpnia oddało w moc Rosjan Mołdawię.

Rząd turecki zmuszony był prosić Austrję i Prusy o pośrednictwo pokojowe. Dwór wiedeński, przerażony sukcesami Rosji nie przestawał obwarowywać się w Siedmiogrodzie i rozciągał kordon opasujący granice polskie. Robota austryjacka na Spiszu szła tymczasem swoim torem. Kancelarja wiedeńska, przekonawszy się, że Austrja ma do tej ziemi starodawne prawa, szukała tytułów, na których mogłaby oprzeć te starodawne prawa. Doszukiwanie się tych tytułów dostarczyło oczywiście dowodów, że prawa te były nieskończenie obszerniejsze, niż wyobrażano je sobie z początku. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności okazało się, że sławne żupy solne w Wieliczce i Bochni znajdowały się na terytorjum, względem którego Austrja uważała się za uprawnioną do dochodzeń prawnych. Doszukawszy się w tym względzie prawnego tytułu, Austrja nie wahała się już położyć sekwestru na spornym przedmiocie, uprzedzając wyniki procesu, który zamierzała wytoczyć w tej materji rządowi polskiemu. Dnia 19 lipca wydano rozkaz zdjęcia orłów cesarskich z miejsc, gdzie świeżo były ustawione i posunięcia ich dalej jeszcze wgłąb kraju polskiego.

W tej samej chwili otrzymał ks. Henryk pruski polecenie od Fryderyka II udania się do Petersburga celem pozyskania Rosji do rozbioru, a Fryderyk udawał się z początkiem września 1769 na Morawy do Nowego miasta, by pozyskać Józefa II dla rozbioru. Chodziło także o zapośredniczenie pokoju między Rosją a pobitą Turcją. Ks. Henryk w Petersburgu przygotowywał potrójne przymierze państw rozbiorowych Rosji, Austrji i Prus, które miały zaciężyć na całej Europie przez wiek cały, nie zdołał jednak Rosji nakłonić do rozbioru Polski.

Również i Austrja niechętna była rozbiorowi, Kamnitz przyrzekał Fryderykowi Kurlandję i Senegalję, Austrja dla równowagi miała zatrzymać Spisz i ziemie multańskie, zagarnięte nad granicą siedmiogrodzką. Kurlandja bowiem była tylko lenną ziemią korony polskiej, Spisz zastawem, do którego Austrja miała „starodawne prawa“. Marja Teresa nie dała jednak przyzwolenia. „Plan podziału jest wspaniały, lecz przechodzi moją możność“, powiedziała Kamnitzowi. Przeciwnego zdania był rzeczywiście Józef II i ta różnica zdań głęboko raniła serce cesarzowej. Nadto pragnęła ona za wszelką cenę uniknąć wojny. Dlatego godziła się na zbrojenia, ale tylko dla straszenia Rosji. Przygotowania wojenne Austrji przyspieszyły rozwiązanie sprawy Spiszu. Pod wpływem cesarza, któremu ulegał Kamnitz, prowadzono raźno sprawę, zbyt nawet raźno, gdyż rząd polski nie okazał się ani przekonanym „o dawnych prawach Austrji“, ani był zadowolony z zarządzeń ostrożności, które ona powzięła. C. d. n.

Dr Kazimierz Krotoski.



UWAGA: Pionowe kreski na mapce oznaczają bezsporny obszar polski, krzyżyki — granice starostwa spiskiego, które należało do Rzeczypospolitej aż do pierwszego rozbioru. Starostwo to składało się z 4 oddzielnych terytorjów, z których jedno tylko przylegało do państwa polskiego, trzy pozostałe tworzyły wyspy, enklawy, na Spiszu węgierskim. Zauważyć należy, że znaczna część obszaru językowego polskiego nie wchodziła w skład starostwa spiskiego, przedewszystkiem t. zw. Zamagórze, które pozostało polskiem, choć od tylu wieków było w bezpośredniem władaniu Węgrów.

Stary baca.

Wrogowie ludu.

Freski miejskie.

Miasto ostało się bez ojca i opiekuna, który z woli ludu a wyroku Głównej Komisji Wyborczej pojechał do Warszawy, iżby posłować i radzić nad dobrem skołatanej paskarstwem i operacjami kas powiatowych Ojczyzny.

Rada gminna, odprowadziwszy gremjalnie i tryumfalnie wybrańca, poczuła się sierotą i postanowiła zaopatrzyć się w wiceburmistrza. Uroczystość poprzedziły narady we wszystkich znanych szynczkach, piwodajniach i jadłodajniach, a że *spiritus flat ubi vult*, — nie zabrakło spirytusu na owych konwentyklach dla podtrzymania na duchu słabnących, zupełnego osłabienia opornych.

I stało się dnia onego, iż głęboka rozwaga podyktowała radzieckiemu zbiorowisku wybór nowej głowy, którą jednak opozycja (łajdaki, burżuje, „panowie“), uważali niesłusznie i zjadliwie za inną część grzesznego ciała. — Nowy wiceojciec (z zawodu członek stronnictwa mieszczańskiego) uradował się wielce i palnął kapitalną mowę programową na cześć tutejszego mieszczaństwa, w której wspomniał, że olbrzymie długi miasta spowodowała nie niedołężna gospodarka magistratu, jak dotąd powszechnie sądzono w sferach mieszczaństwa i inteligencji, lecz wyłącznie zasiadanie paru radnych inteligentów w komisjach miejskich.

Pan wiceojciec zapomniał jednak o najważniejszej rzeczy: poprzeć jakimkolwiek dowodem swoje sensacyjne rewelacje. Pozwoli przeto, że go tu wyręczę i udowodnię, jak „panowie“ szkodzili miastu i pogrążyli w niebywale rozpaczliwe położenie finansowe. A więc dwa przykłady. — Co robili „panowie“ w komisji elektrycznej? Oto wygodnie badali ino rachunki i znęcali się nad biednymi maszynistami, którym psuły się ustawicznie maszyny, albo gromy miotali o taką drobnostkę, że parę dni w roku nie świeciła elektryka! I to jest robota?! A tymczasem biedny mieszczanin i radny mieszczański w trudzie oszczędzał pieniądz jako wzorowy obywatel kraju, który przecież wtedy jest bogaty, gdy obywatele się wzbogacają, i świecąc lampkami 25-świecowemi,

opłacał tylko 10-świecowe. W ten sposób, jak wykazała niezbicie lustracja, zaoszczędzono w jednym roku 6000 koron. Pieniądze te pozostały w kieszeniach mieszczańskich. A wy „panowie“, ilu was jest w tej radzie, czyście choć raz w życiu zrobili takie oszczędności?!

Czy przypominać wam „panowie“ z budowlanej komisji o podaniach, jakie się u nas roższerza w związku z budową „Sokoła“, dzieła rąk miejscowego ludku. Stąd też gmach ów patrząc na wasze wygodne wylegiwanie się w komisjach, trzęsie się z oburzenia, pękają w nim ściany ze zgrozy i przez dach woda ciecze do sal, niby łzy nad waszemi sprawkami!

Tak jest! Zawiniliście wy! I dziś za wasz udział w komisjach miejskich panowie, miasto tonie w długach.

Nowy Targ.

Z doświadczeń wojennych.

(Uwagi w sprawie niedomagań aprowizacyjnych w Zakopanem).

Że artykuł mój poprzedni nie mający na celu zupełnie pretensji do publicystyki, jest na czasie, najlepszym dowodem tego obecnie powstająca wielka spółka krajowa dla handlu jajami w Krakowie pod firmą „Jajo“.

Otóż już w tej chwili, czy to osoby mające zamiar zająć się temi sprawami, czy instytucje handlowe powinny się z nią porozumieć i zabezpieczyć sobie ewentualną dostawę. Przez sprowadzanie większej ilości jaj z po za Podhala do Zakopanego, o cenach przy sprzedaży ustalonych, a nie wahających się, spowoduje się przedewszystkiem zniżkę i ustalenie cen za jaja z najbliższych okolic Zakopanego i całego Podhala, a przez zakaz wywozu, o który postarać się należy u miejscowych władz administracyjnych niemożność wykupywania jaj przez niesumiennych handlarzy na eksport.

Ciekawą rzeczą byłoby dowiedzieć się dlaczego na Podhalu, gdzie nie było ani przemarszu wojsk, ani gospodarki pruskiej, gdzie stan drobiu prawie przez czas wojny zupełnie się nie zmniejszył, ceny za jaja wprawdzie z roku na rok rosły stale w górę, a w roku 1918-ym podskoczyły nagle nieproporcjonalnie prawie do jednej korony za sztukę i ta cena z małemi obniżeniami prawie do tego czasu się utrzymała.

Uzdrowisko zakopiańskie zostało w roku 1918-tym uszczęśliwione najazdem zawodowych i to głównie obcych paskarzy, wyposażonych cukrem, naftą, tytoniem, artykułami prawie niedostępnemi dla zwykłych śmiertelników. Ci najmilsi, chcąc wypocząć po trudach zawodowych i wojennych na tyłach armji, płacili za artykuły żywnościowe nie tylko pieniądzmi, ale dodawali do tego i artykuły wyżej wymienione, licytując się wprost w przepłacaniu i trudno dziwić się naszym góralkom, ażeby nie brały, skoro ktoś daje, ba i jeszcze prosi. Do tego doszło że gospodynie polskie ze stanu średniego, zwracały się do mnie wprost, ze łzami o pomoc, bo mają chorą rodzinę, a nie mogą się wystarać ani o tytoń, ani o cukier, ani o naftę, a bez tego nawet za żadną kwotę takiego artykułu jak jaja nabyć nie mogą.

Otóż znowu wdzięczne pole dla ludzi dobrej woli, dla instytucji narodowych jak n. p. Związek Górali, pouczenie gospodyń wiejskich, aby z potanieniem wszystkich artykułów, co już w niedługim czasie nastąpi, zniżyły ceny za swe produkta niezbędne dla życia, gdyż pracujemy obecnie tylko dla siebie, a każdy grosz niesumiennie pobrany w stosunku do wartości towaru zubaża jednostkę a tem samem pewne warstwy społeczne i rodzi wzajemną nieufność.

Gorzej jeszcze aniżeli sprawa jaj przedstawia się dostawa masła i mleka do Zakopanego. Jak już w pierwszym artykule wspomniałem, powiat cały nowotarski nie jest w stanie pokryć zapotrzebowania samego Zakopanego zwłaszcza w czasie sezonu. Powód leży przedewszystkiem w tem, że hodowla bydła nigdy nie przekroczy prawie stałej cyfry, wypas bowiem na halach, może pomieścić tylko pewną ilość sztuk, której przekroczyć się nie da, zbiory zaś siana i ściółki na zimę nie wystarczają przeciętnie prawie nigdy, tak, że się musi do Zakopanego jedno i drugie sprowadzać.

Jak zaś się przedstawiają mleko i masło dostarczone do Zakopanego i jakie są ceny? Podczas wojny gospodynie wiejskie nie pozostawały w tyle na punkcie wynalazków namiastek. Bo chyba namiastką, nazwać musi się to, cośmy w ostatnich latach jako mleko i masło kupowali.

Chcąc uzyskać jak największą wagę gospodynie masło „zarabiały“ t. j. przy wyrobie podlewały gorącą wodą, skutkiem tego masło przedstawiało się jako zbita piana, wprawdzie nawet dość dobra do użytku na chleb, niezdatna zupełnie do gotowania. Znam wypadek, że po przetopieniu jednego kilograma takiego masła, otrzymano literalnie 23 dkg. tłuszczu. Nie wspominam zupełnie o dodawaniu takiego niewinnego środka, jak marchew, do czego się zresztą otwarcie przyznawano, bo to przecież piękniej wygląda, ani o przymieszce mleka owczego tak, że masło świeże już miało odrazu smak zjełczałego.

Co do mleka to przecież fabryki tegoż istniały pod każdą studnią wodociągową w Zakopanem, o tem coś ranni spacerowicze po Zakopanem mogliby opowiedzieć. Sam byłem świadkiem na Przeczniey, jak mały chłopak, upiwszy znaczną ilość mleka z blaszanki z największym spokojem dolał do pełna z wodociągu i w tryumfie zaniósł do jednego z najbliższych domów, a chyba tego sam nie wymyślił. — Ceny zaś były i są za masło do 68 koron za 1 klg. za litr zaś mleka 3 a nawet 4 korony.

Marjan Woycikiewicz.

Kompanja wysokogórska

Brygady Strzelców Podhalańskich.

Nazwę powyższą przybrała niedawno przy Brygadzie Podhalańskiej utworzona formacja wojskowa, mająca za cel wykształcenie gotowości bojowej żołnierza w przepastnych terenach wysokogórskich, a w szczególności tatrzańskich. Wiadomo, że od dnia rozpadu haniebnej pamięci Austro-Węgier, Tatry stały się obszarem, w którym zetknęły się nowo na rozsypisku systemu centralnego powstałe rzeczypospolite: Polska i Czecho-Słowacja. Toteż, kiedy bandycki najazd Czechów na Cieszyńskie i na podstawie sfałszowanego rozkazu koalicji dokonana przez nich okupacja Spisza i Orawy stworzyły konieczność zbrojnego zabezpieczenia ziem Podhala, dla utrzymania jednolitości frontu narzuciła się potrzeba wystawienia odrębnej formacji wysokogórskiej, któraby — wzorem organizacji górskich, istniejących w innych armjach (Bergführerabteilungen, Alpini etc.) zdolną była o każdej przemianie roku zabezpieczyć i te kresy Tatr, kędy zbyt trudno dotrzeć zwykłemu żołnierzowi.

Powołana do życia dla powyższych celów „kompanja wysokogórska“ z czasową siedzibą w Zakopanem[1]), dzięki niezwykle pieczołowitej opiece płk. Galicy, rozwija

[1]) Dowództwo kompanji objął por. Ziętkiewicz, b. komendant oddziału wysokogórskiego w Alpach.

się w energicznym tempie, garnąc pod swój znak — prócz żołnierza podhalańskiego — coraz liczniejszych taterników, którzy ochotnie spieszą bronić swych gór ukochanych.

Nie miejsce tu na omawianie strategicznej i ściśle wojskowej działalności kompanji wysokogórskiej; to jednak godzi się zaznaczyć, że od chwili pojawienia się w górach lotnych oddziałków kompanji, na pograniczu tatrzańskim Czesi, rozzuchwaleni poprzednio brakiem jakiegokolwiek odporu, zachowują się teraz względnie cicho i nie odważają się już bezkarnie przechodzić na polską stronę.

Lecz zbrojna pięść Podhalańca, na wroga obrócona, to tylko jedna strona zadań Wysokogórskiej Kompanji. Stronę drugą wypełnić ma — w myśl serdecznych intencji pułk. Galicy — szereg zamierzeń o ogólnym, kulturalno - społecznym podkładzie. Okrutne ramię wojny światowej, siejącej w swych druzgotach tysiące ruin i pogorzelisk, pozostawiło przecież na obliczu ziem, jej działaniem objętych także dodatnie ślady w postaci całego szeregu wybudowanych przez walczące armje dróg, kolei, mostów, urządzeń sanitarnych itp. Tę energię, w armji utajoną, przyszłość niewątpliwie jeszcze bardziej wyzyska. Organizacja bowiem wojskowa, posiadająca za sobą powagę konieczności państwowych czy militarnych, władnąc rzeszami karnych zastępów roboczych, prac takich dokonywać może daleko sprawniej, szybciej i wydajniej, niż inicjatywa prywatna, na zyski osobiste, lub — w przedsięwzięciach towarzystw — na łaskę dobrej woli społeczeństwa obliczona.

I dlatego to Kompanja Wysokogórska pragnie wejść w łączność i współdziałać z istniejącemi towarzystwami turystycznemi w pracy nad Tatrami i odrodzeniem zdrowia fizycznego w Polsce. Współpraca nad turystyką leży zresztą sama przez się w interesie armji polskiej. Taternictwo bowiem krzepiąc odporność ciała, ucząc śmiałego spojrzenia w grozę niebezpieczeństw, przyczynia się w znakomitym stopniu do wykształcenia owych cech ducha i organizmu fizycznego, które w potrzebie wojennej decydującą grają rolę już dzisiaj w napływie do kompanji taterników - ochotników i w fakcie oddania jej przez Akad. Związek Sportowy szeregu członków-instruktorów owoce tej łączności najlepiej się rysują.

W opustoszałych przez lata wojny Tatrach wszystkie niemal ścieżki uległy zniszczeniu, schroniska rozbiciu, znaki zatarciu, i Tow. Tatrzańskie nie będzie w możności oddania ich na nowo ku pożytkowi ogółu, jeżeli nie przyjdzie dlań wydatna pomoc z zewnątrz. Tę zaś pomoc chce nieść przedewszystkiem kompanja wysokogórska, oddając do odnowienia szlaków i schronień tatrzańskich technicznie wyszkolonych i w odpowiednie narzędzia uzbrojonych żołnierzy swego oddziału[1]).

W programie dalszych ogólnych prac kompanji leży organizacya wypraw ratunkowych w Tatry, które rok rocznie kilka ofiar z pośród ich zwiedzaczy porywają. Doświadczenie wykazało, że natychmiastowa i sprężysta pomoc nieraz zadecydowała o odratowaniu życia ludzkiego i żołnierz wysokogórski, gotów na każde zawołanie, obeznany z tajnemi pułapkami gór, do takiej akcji nadawać się będzie znacznie lepiej niż dorywczo zebrany ochotnik dotychczasowych wypraw.

A wreszcie: nie ulega wątpieniu, iż z żołnierza podhalańskiego, wyćwiczonego w specjalnych kursach górskich, wytworzy się w przyszłości nowy typ przewodnika tatrzańskiego, którego dziś brak zupełny, a który jest koniecznością dla rozwoju naszej turystyki.

Zamierzenia te właśnie czynią powstanie Kompanji Wysokogórskiej sprawą doniosłej wagi nietylko dla obrony kresów południowych, lecz i dla taternictwa polskiego; one też każą życzyć jej jak najpełniejszego rozkwitu.

Mieczysław Świerz.

[1]) W najbliższym czasie przystępuje Kompanja do naprawy zrujnowanego schroniska T. T. na Hali Gąsienicowej.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada.)

RADA GMINNA W ZAKOPANEM powzięła jednomyślnie na posiedzeniu odbytem w dniu 9 b. m., następującą uchwałę:

Wobec zarzutów, z jakimi na posiedzeniu Rady miasta Krakowa, odbytem w dniu 4 b. m., wystąpił w przemówieniu swem jeden z radnych miejskich przeciw naczelnikowi gminy Zakopane, p. Wincentemu Regiecowi, czyniąc go (według sprawozdań krakowskich pism codziennych) denuncjantem i konfidentem austryjackich władz wywiadowczych — Rada gminna w Zakopanem, znając długoletnią pracę patryjotyczną p. Regieca w Zakopanem, wyraża swe oburzenie z powodu tych napaści.

W szczególności Rada gminna stwierdza, że p. Regiec, jako naczelnik gminy i prawy obywatel kraju, z całem natężeniem sił skutecznie pracował nad uchronieniem rodaków z Królestwa Polskiego, przebywających w czasie wojny na Podhalu od zarządzonego już internowania ich, jak również, że z powodu jego szczerze polskiej działalności, władze austryjackie niedwuznacznie dążyły do usunięcia go, jako osobistości podejrzanej o nielojalność wobec państwa austryjackiego ze zajmowanego przez niego urzędu naczelnika gminy.

Rada gminna ubolewa, że na posiedzeniu Rady miasta Krakowa w dniu 4 b. m. ze strony kierownictwa obrad nie uczyniono niczego, by zapobiedz szarpaniu dobrej sławy i imienia osób nieobecnych, a więc nie mogących się bronić.

Gazeta Podhalańska

tygodnik ludowy, poświęcony sprawom Podhala, Spisza i Orawy

wychodzi siódmy rok nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej.

Adres Redakcji i Administracji: **Nowy Targ, Rynek 4, I p.**

Przedpłata roczna: 10 kor., półroczna 5 kor.

KRONIKA.

Wiadomości polityczne. Angielski pułkownik Wade, o którego przyjeździe do Zakopanego daliśmy wiadomość w numerze poprzednim, bawił na Podhalu kilka dni, badając zbliska sprawę spisko-orawską. Wielka manifestacya ludności góralskiej Zakopanego i ankieta z przedstawicielami jej z tamtej strony Tatr przekonała referenta warszawskiej misji koalicyjnej o słuszności naszych praw do Spisza i Orawy. Niedyskretne i na razie zbyteczne korespondencje do dzienników krakowskich i warszawskich dały publicystom czeskim parę argumentów o rzekomem uprzedzeniu wysłannika ententy na korzyść Polaków.

Dnia 14 b. m. przedstawiła się w Warszawie prezydentowi ministrów Paderewskiemu delegacja gazdów ze Spisza i Orawy z ks. Machajem na czele. Delegacja stwierdziła, że nie tylko rdzenny lud góralski, lecz nawet słowacki szczep z dolin protestuje przeciw zaborczości czeskiej i ciąży ku Polsce. Gazdowie prosili o jaknajbardziej stanowcze kroki rządu w sprawie Spisza i Orawy. Prezydent ministrów zapewnił, że uczyni wszystko, co w jego mocy, aby te kraje zachować przy Polsce i oświadczył, że wysłannicy Spisza i Orawy mają się udać do Paryża w najbliższych dniach.

Istotnie dnia 16 b. m. wyjechali w tej sprawie do Paryża ks. Machaj i dwaj gazdowie z delegacji warszawskiej wraz z d-rem Rouppertem, przedstawicielem Towarzystwa Tatrzańskiego — odwiedziwszy przedtem ambasadora Noulensa w Poznaniu.

W dziedzinie polityki wewnętrznej wszczęto równocześnie sprawę przedstawicielstwa Spisza i Orawy w Sejmie walnym. Artykuł, który podajemy wraz z wiadomością o wniosku posła Kowalewskiego na wstępie dzisiejszego numeru, powtórzył w całości warszawski *Dziennik Powszechny* (nr 65) i krakowski *Głos Narodu* (nr 61).

W samym Sejmie czuwa nad pomyślnem załatwieniem tej kwestji gorliwy orędownik kresów tatrzańskich, wicemarszałek Osiecki i poseł Dąbal, przewodniczący komisyi nietykalności oraz rugów poselskich.

Zjazd w Krakowie. W dniach 15 i 16 b. m. odbył się w Krakowie Ogólny Zjazd Kół pracujących nad przyłączeniem do Polski ziemi spiskiej, orawskiej i czadeckiej. W zjeździe wzięli udział pp. wicemarszałek sejmu Osiecki i wiceprezes Towarzystwa krajoznawczego Janowski, jako delegaci warszawskiego Komitetu spisko-orawskiego, radca Gumplowicz z ramienia Rady Narodowej w Cieszynie, redaktor Gwiżdż, liczni przedstawiciele Kół z Krościenka, Myślenic, Nowego Sącza, Nowego Targu, Piwnicznej, Zakopanego, Żywca, oraz cały Komitet krakowski z pp. profesorem Wł. Szajnochą i K. Tetmajerem na czele. Na pierwszem posiedzeniu wybrano prezydjum, w którego skład weszli pp. Osiecki i Szajnocha jako przewodniczący, Gumplowicz, Fr. Pawlica, J. Krzeptowski jako prezesi honorowi, Dr Wł. Pawlica i Dr M. Swierz jako sekretarze.

Na zjeździe tym uchwalono ścisłą organizację i podział pracy w komitetach prowincjonalnych, przyczem jednogłośnie akceptowano myśl, by po odzyskaniu wymienionych Ziem dla Polski, Koła pracowały dalej nad ekonomiczno-kulturalnym ich podniesieniem. Delegaci poszczególnych Kół złożyli sprawozdania z dotychczasowej działalności, przedstawili najpilniejsze potrzeby i wnioski dotyczące przeciwdziałania agitacji obcej i zabezpieczenia zagrożonych kresów południowych od licznych nadużyć i gwałtów czeskich.

W drugim dniu zjazdu odbyło się w sali obrad magistratu uroczyste posiedzenie, w którem wziął udział Senat akademicki z ks. rektorem Sieniatyckim, reprezentanci Rady miejskiej z pp. wiceprezydentami Bandrowskim i Rollem, przedstawiciele szkół i innych instytucji w Krakowie, oraz liczni goście. Po posiedzeniu odbył się pochód do nagrobka króla Jagiełły w katedrze wawelskiej, gdzie po przemówieniu Dra Eliasza Radzikowskiego złożono wieniec dla wyrażenia hołdu wielkiemu królowi, który odzyskał Spisz dla Polski.

Na zjeździe wygłoszono szereg referatów. Dr W. Goetel: „Organizacji Kół Spisko-Orawskich,“ Dr. Semkowicz i Dr. E. Radzikowski: „Z historji Spisza i Orawy,“ radca Gumplowicz: „O słowaczyźnie i jej stosunku do Spisza i Orawy“, oraz p. Takliński: „O ekonomicznem podniesieniu Podhala.“

O przyszłość rybołowstwa polskiego. Marszałek Rady powiatowej nowotarskiej wysłał dnia 18 b. m. następujące pismo do p. ministra spraw zagranicznych w Warszawie:

W ciągu pobytu pułkownika Wade na Podhalu podniosłem między innemi ważność przyłączenia Dunajca wraz z całym jego dorzeczem, a w szczególności Popradu i Białki a to ze względu na rybołostwo nie tylko tutejszego powiatu, ale na całej Wiśle. Na wyrażone przez pułkownika Wade życzenie dostarczenia mu szczegółowych dat w tej sprawie, obiecałem uczynić to na piśmie a odniósłszy się po zupełnie pewne dane do Towarzystwa Rybackiego przesłałem mu memorjał dotyczący w języku angielskim i francuskim. Na wypadek gdyby Pan Minister uznał potrzebę zakomunikowania memorjału Komitetowi Narodowemu w Paryżu, załączam również egzemplarze do tegoż i upraszam o ewentualne łaskawe polecenie spiesznego wysłania ich do Paryża.

Skoro dla sprawy rybołowstwa w Polsce przyłączenie całego dorzecza Dunajca ma najpierwszorzędniejsze znaczenie, a jak z moich rozmów z pułkownikiem Wade wywnioskowałem, poza racjami etnograficznemi, jedynie względy ekomiczne będą miały decydujące znaczenie przy ustaleniu tutejszych granic, wydaje mi się, że sprawa poruszana przezemnie może mieć dla pewnego uzyskania Spisza wielkie znaczenie, tembardziej, że jak w memorjale podniosłem, rybołostwo całego systemu rzecznego Wisły wraz z zatoką Gdańską zależy od przyznania nam całego dorzecza górnego Dunajca, zamieszkałego zresztą przez ludność polską.

Prezes Rady powiatowej:
Jerzy Uznański.

Polska Pożyczka Państwowa. Do połowy b. m. kupiono w Powiatowej Kasie Oszczędności za dwa i pół miliona koron pożyczki państwowej. — Rada gminna Nowego Targu uchwaliła zakupić pożyczkę państwową za 100.000 koron. — Personal kolejowy w Chabówce kupił pożyczkę za 35.000 koron

Wydział Towarzystwa Kasynowego w Nowym Targu po wyborach na walnem zgromadzeniu członków w dniu 8 b. m. przedstawia się tak:

Pp.: Franciszek Horak, przewodniczący, Stanisław Reczyński zastępca, Borszewski, Bajbor, Dziedzic, Irżabek i Szafarz, członkowie.

Do Komisji rewizyjnej weszli pp.: Czech, Kador, Marcinów.

Echa sądowe. Otrzymujemy z prośbą o umieszczenie list następujący:

Szanowna Redakcjo! Proszę uprzejmie o podanie do publicznej wiadomości, że na skutek zarzutów, podniesionych przeciwko mnie na posiedzeniu Rady miasta Krakowa w dniu 4 b. m. przez p. Dra Müllera, członka tej Rady, oddałem sprawę Drowi Wilhelmowi Kahlowi w Krakowie celem pociągnięcia autora tych zarzutów do odpowiedzialności sądowo-karnej. Z poważaniem *Wincenty Regiec.*

Treść poprzednich numerów Echa Tatrzańskiego z roku bieżącego:

Nr 2. Wacław Olszewicz: Kresy tatrzańskie. — Feliks Gwiżdż: Daremny najazd. — Kazimierz Przerwa-Tetmajer: Narodowy Komitet obrony Spisza, Orawy i Podhala. — Juljusz Zborowski: O polską duszę. — Józef Diehl: Po wyborach. — Kronika.

Nr 3. Dr Józef Rafacz: Polskość Orawy. — Dr Eugenjusz Piasecki: Myśli o znaczeniu zdrowia i chorób w życiu narodów. — Marjan Woycikiewicz: Z doświadczeń wojennych. — Juljusz Zborowski: O polską duszę. — Mieczysław Świerz: Z Tatr. Kronika. — Zagrożone Tatry. — Jadwiga Surzycka: Moje Zakopane.

Nr 4. Józef Bek i Józef Diehl: Chochołów. — Dr Eugenjusz Piasecki: Nerwice. — Juljusz Zborowski: O polską duszę. — Marja Przyborowska: Z gór. — Kronika. — Jadwiga Surzycka: Moje Zakopane.

Rozkład pociągów kolejowych. Z Zakopanego wyjeżdżają o: *a)* g. 8 m. 15 rano, *b)* g. 3 m. 2 popołudniu. *c)* g. 9 m. 18 wieczorem.

Pociągi te przyjeżdżają do Krakowa o: *a)* g. 4 m. 30 popołudniu, *b)* g. 8 m. 35 wieczorem (połączenie z pociągiem pospiesznym do Warszawy), *c)* g. 8 m. 38 rano.

Z Krakowa: 1) g. 10 m. 50 przed południem (połączenie z Warszawą), 2) g. 1 m. 25 popołudniu, 3) g. 10 m. 5 w nocy.

Pociągi te przybywają do Zakopanego o: 1) g. 4 m. 44 popołudniu, 2) g. 9 m. 56 w nocy, 3) g. 6 m. 45 rano.

Pociągi lokalne: Z Zakopanego do Nowego Targu o g. 6 m. 50 rano (tylko w poniedziałek); do Chabówki o g. 5 m. 20 popołudniu (codziennie).

Do Zakopanego: z Chabówki o g. 11 m. 10 przed południem (codziennie); z Nowego Targu o g. 2 m. 45 popołudniu (w poniedziałek, czwartek i sobotę). Pociąg ostatni wychodzi z Nowego Targu o g. 1 m. 20 popołudniu.

JADWIGA z Chałubińskich SURZYCKA.

„Moje“ Zakopane.

4)

Tych kilka przykładów wystarczy, aby wyrozumieć, że niezbędnem było wynalezienie temu biednemu ludowi zarobków na miejscu, aby nie zmarniał z nędzy i niedostatecznego odżywiania. Tymczasem ratując się od głodu, młodsi i silniejsi wychodzili na roboty na Węgry, w niziny — często do miejscowości malarycznych, gdzie rujnowali sobie zdrowie. — Pierwsi pacjenci mego Ojca w Zakopanem bywali właśnie owi młodzi górale, którzy wyszedłszy zdrowymi i silnymi w niziny, wracali zazwyczaj stamtąd z chroniczną zimnicą (malarją), ciężką do uleczenia i długotrwałą! Czyż trzeba przytem zaznaczać, ilu z nich się psuło moralnie, pod wpływem obcego otoczenia! Możemy sobie zdać sprawę, jak gwałtownie potrzebował ten lud pomocy braci z nizin, z urodzajniejszych części Polski. Tak było do roku 1873, takie biedne poznałam Zakopane!

Rok przybycia mego Ojca do Zakopanego jest erą, od której zaczyna się poprawa losu górali, powinni ją dobrze pamiętać, bo z biednych, od tej pory stali się zamożnymi gospodarzami. Ojciec wejrzał we wszelkie ich potrzeby materjalne. Sprowadzał rok rocznie koniczynę, rozdając potrosze każdemu dla poznania z tą dobroczynną w górach rośliną, która po dwa a czasem trzy zbiory daje. — Z corocznym przypływem zamożniejszych gości, rozpoczęły się dla górali owe pożądane zarobki pod własnem niebem, jakoto: woźniców, którzy dobre musieli mieć wozy i konie, bo kolei nie było, więc górale umyślnie po gości do Krakowa jeździli. Gdy taki gazda przywiózł sobie miejskiego inteligenta — gościa z całą rodziną, wynosił się sam do oborki, najlepsze izby z pościelą i świętymi obrazami wynajmując, brał za to papierki, lecz zazwyczaj istotnie serdecznie i uczciwie usługiwał, oraz opiekował się mało praktycznymi, w nowych warunkach nie orjentującymi się gośćmi. Z biegiem czasu i rosnącą frekwencją coraz liczniejszym wymaganiom gości, nie wystarczały już stare chałupy. Zaczęto stawiać nowe, specjalnie dla gości letnich budowane domostwa, mniej solidnie, aby prędzej, z gorszego drzewa, przewiewne, często bez pieców, bo nikt tu nie zimował. Grunta rosły w cenie, jak na drożdżach. Za maleńki odcinek niepotrzebny i nieużyteczny (bo owies czasem dojrzał, często wcale nie dojrzał, jak o tem w kronice), kilka tysięcy guldenów spływało, gazda uszczęśliwiony stawiał za otrzymane pieniądze dom na pozostałym jeszcze gruncie — obok swojego. Nowonabywca na swoim. W ten sposób powstała taka raptowna i nieprawidłowa parcelacja, tyle zgęszczonych zabudowań, co górale sami z przekąsem i żalem nazywają „budami“, które na siebie stłoczone zasłaniają nawzajem widok i zabierają powietrze. Na razie przy budowie bywał dobry zarobek, przy pełnej kieszeni, po pracy wzajemny poczęstunek, tak wzrastało równie i pijaństwo... Ciekawe „cepry“ — mieszczuchy, poczęli zaglądać w góry. Dolinki już poznali, dalej w Tatry pędzą na złamanie karku! Trzeba było przewodników. Pierwotny góral, o ile zdrów i silny, każdy był niemal kłusownikiem. Stary Sabała-Krzeptowski robił to wytwornie — artystycznie. Szedł z gąślikami w rękawie od „cuchy“, z kawałkiem suchego placka owsianego zwanego „moskalem“ (bo nie był smaczny), mógł tak i kilka niedziel w Tatrach zostać. Czemże więc żył? — „A no!“ proszę ich piknie, co się nagodziło — to się pojadło.“ Sarny — owe kozice górskie, bywały spotykane we wielkiej ilości, mniejsza też zwierzyna wszelka, ale jak wiadomo, Sabała specjalistą był od grubej — t. j. niedźwiedzi. Najpiękniejszy taki okaz od niego zachowany jest w gabinecie zoologicznym w Krakowie. Sabała szedł sam, ogromnie lubił przygody i niebezpieczeństwa, pełen fantazji, niewyczerpany w pomysłach swoich łowieckich, znający ze swojego dzieciństwa zbójników, zachował o nich wspomnień romantycznych mnóstwo, uważając ich za rycerzy, bynajmniej nie opryszków! — Z młodszego po Sabale pokolenia górał (przy spuszczaniu drzewa lub innych robotach w górach, wracał do dom zwykle z upolowaną zwierzyną, której im mniej zostawało w górach, trudnie było wyśledzić jednocześnie chroniąc się straży przeznaczonej do jej pilnowania. Tego rodzaju kłusownictwo wyrabiało ogromną zwinność, zręczność, spryt, a więc taki kłusownik stał się materjałem najlepszym na pierwszych przewodników. Zamiast za zwierzyną — chodziło się z gośćmi, co było łatwiejsze, mniej niebezpieczne, a co dawało styczność gościom i góralom do wzajennego ocenienia swoich zalet i wad.

(C. d. n.)